

Słów kilka na o Liturgii

Niedawno ku mojemu zaskoczeniu po zaproszeniu na ślub i wesele, otrzymałem od znajomych pary młodej pewną listę. Okazało się, że jest to lista...proponowanych prezentów ślubnych. Byłem w szoku: „a gdzie miejsce na zaskoczenie i inwencję?!”. Pomyślałem sobie jednak: lepiej tak, niż w ogóle.

Rzeczywiście trudno nam sobie wyobrazić sytuację, kiedy zostajemy zaproszeni na wesele i nie przynosimy żadnego prezentu. Byłby to spory wstyd, a przynajmniej duży nietakt. Podobnie, gdy idziemy do kogoś na urodziny albo po prostu – na zaproszenie. Co dopiero wtedy, gdy idziemy na Eucharystię, by spotkać się z samym Bogiem i to na Jego zaproszenie! Tymczasem...

Rzeczywiście bywa, że przychodzimy na Mszę św. z pustymi rękami. Msza św. traci wówczas związek z naszym życiem. Nie jakoby Panu Bogu czegoś brakowało, a my moglibyśmy go „mile zaskoczyć”, czy uBOGAć czymkolwiek. Dlaczego mamy cokolwiek na liturgię przynosić i co możemy Bogu ofiarować?

Podczas Eucharystii są dwa szczególne momenty, kiedy Bogu możemy coś ofiarować. Pierwszy, to odczytanie intencji w obrzędach wstępnych i kończąca je modlitwa kapłana, zwana kolektą (kolekcionować – zbierać). Wtedy to mogę i powinienem oddać Bogu także swoje, osobiste intencje. Co to może być? Moje osobiste i rodzinne sukcesy, radości, plany i marzenia. Ale także smutki, troski, choroby i życiowe porażki. Moja codzienna walka o świętość, czystość, zgodę w rodzinie. Szczególnym momentem na wypowiedzenie tego w ciszy serca jest chwila milczenia po słowach kapłana „Módlmy się”. Zwróciłeś uwagę na tę krótką chwilę ciszy?

Drugi moment to złożenie darów ofiarnych na ołtarzu, który nazywamy procesją z darami. Niegdyś przynoszono do ołtarza rzeczywiście dary codziennej pracy: płody roli, owoce, mięso, chleb. Pozostałością po tym jest, symboliczne już dziś, obmycie rąk kapłana. Kiedyś – musiał on naprawdę umyć dłonie po kontakcie z płodami roli, teraz – obmycie to ma charakter duchowy. Ksiądz wypowiada wówczas półgłosem słowa: „obmyj mnie Panie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego”. Do dziś w krajach misyjnych do ołtarza przynosi się, mimo ubóstwa tych rejonów, wiele różnych darów. Nieraz procesja ta trwa bardzo długo i połączona jest z żywiołowym śpiewem i tańcem. W naszej liturgii zewnętrznymi darami ofiarnymi są dziś chleb (hostia) i wino. Chleb musi być niekwaszony to znaczy zrobiony tylko z mąki i wody. Taki z piekarni się nie nada. Wino – gronowe, białe lub czerwone, jednak bez żadnych niepotrzebnych dodatków. Dary te są przynoszone najczęściej przez ministrantów, będących wtedy przedstawicielami całej wspólnoty, zgromadzonej na Eucharystii. Dary składa się na białej chuście, zwanej korporalem (łac. *corpus* – ciało). Na tym miejscu bowiem, znajdzie się niebawem Ciało (i Krew) Chrystusa. Hostia spoczywa dodatkowo na metalowym, najczęściej połączanym „talerzyku”, zwanym pateną.

Po co mam cokolwiek „przynosić na Mszę św.”? Bóg chce mnie nauczyć postawy ofiarności. Jak mówi nam jedna z modlitw mszalnych: rzeczywiście nasze ofiary i dary „niczego Mu nie dodają”, jednak „przyczyniają się do naszego zbawienia”. Bóg chce bowiem uświęcić i pobłogosławić to, co Mu przynosimy. Nie, żeby to zabrać, ale raczej, byśmy otrzymali to od niego z powrotem uświęcone, lepsze, przemienione. Jak zwykły chleb, który przyniesiony przez nas, staje się w czasie Eucharystii świętą Hostią, Ciałem Chrystusa.

Z czym więc przyjdę kolejnym razem do ołtarza Pańskiego na Eucharystię? Z pustymi rękami? Bóg zadowoli się nawet najprostszym darem – byle moim i płynącym ze szczerego serca.

Ks. Piotr Lewandowski